

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 101.

Poznań, wtorek dnia 4-go maja 1909.

Rok IV.

Kto zaabonuje Kurjera Poznańskiego na maj i czerwiec (w miesiące i na prowincji za 2,40 mk.), otrzyma **zupełnie bezpłatnie**

cały początek drukującej się w piśmie naszym powieści

Henryka Sienkiewicza

p. t.

WIRY.

Później nie będzie już można otrzymać początku powieści bezpłatnie.

Prawo druku „Wirów“ przysługuje w obrębie całej Rzeszy niemieckiej jedynie Kurjerowi Poznańskiemu.

Przyjaciół i Czytelników pisma naszego prosimy gorąco o zwracanie na powieść Sienkiewicza uwagi w kołach swych znajomych.

Redakcja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 3. maja 1909

Trzeci Maja.

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja, to dla nas święto wiosny narodowej. Jeżeli ta wiosna po Sejmie Czteroletnim nie rozkwitła, jeżeli nie uchroniła narodu od ostatecznego upadku państwowego, — wiemy, komu to zawdzięczamy, wiemy, co zmroziło kwiecie narodowego odrodzenia.

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja, to święto naszej dumy narodowej. Nie pychy, ale dumy. Tradycję tej dumy tym bardziej pielęgnować nam należy, że nie brak nietylko obcych, ale i swoich, co — dogmatyzmem politycznym i uprzedzeniem stanowym wiedzeni — pragnęli obniżyć wartość wielkiego dzieła Wielkiego Sejmu.

Przykładanie miary dzisiejszych stosunków i wymagań społeczno-politycznych do reformy Sejmu Czteroletniego, jest historycznym nonsensem, a ciężką krzywdą narodową.

To, co Konstytucja Trzeciego Maja przyniosła, było bezsprzecznie olbrzymim krokiem naprzód w procesie politycznego i społecznego postępu Rzeczypospolitej, krokiem tym większym i tym znamiennejszym, że w chwili, gdy kwiat narodu naszego pracował nad zasadniczą przebudową dotychczasowego wadliwego ustroju państwowego Rzeczypospolitej, gdy powoływał mieszczaństwo do równych praw z szlachtą i czynił pierwszy krok ku wyzwoleniu ludu, że w chwili tej na ludach ościennych państw zaborczych spoczywała ciężka dłoń bezwzględnej absolutyzmu.

W tym leży uzasadnienie naszej dumy.

Nie rozkwitła wiosna narodowego odrodzenia po wielkim dniu Trzeciego Maja, nie dojrzały owoce Sejmu Czteroletniego, bo już organizm państwowy Rzeczypospolitej był za słaby, by się móc oprzeć przewadze mocarstw ościennych, czyhajcych na zadanie mu ciosu ostatecznego, śmiertelnego. Ale mimo to jest i pozostanie dla nas rocznica Konstytucji świętem wiosny narodowej, bo czerpiemy z niej i czerpać będziemy zawsze siłę moralną i wiara w nieśmiertelność naszego ducha narodowego.

Wspomnieliśmy już, że nie brak w społeczeństwie naszym czynników lekceważących moralną wartość Konstytucji Trzeciego Maja z pobudek politycznego dogmatyzmu i stanowczego antagonizmu. Niebezpieczniejszym jeszcze jest stan duchowy tych, których pogarda dla wszystkiego, co nasze, a uwielbienie dla cudzej pracy i cudzego dzieła wypływa z źródła duchowego niewolnictwa.

Bez wątpienia bezmyślna samoadoracja nie może być zdrową podstawą. Jest nią jedynie krytyka, ale krytyka twórcza, wiedząca do pozytywnych celów, do pozytywnej pracy. Spotykamy się tymczasem w społeczeństwie naszym dość często z typami, których stosunek moralny do społeczeństwa i jego zabiegów zbiorowych jest wyłącznie negatywny, których wpływ stąd jest szkodliwy, destruktywny.

Wszakże niedawno, wśród świątecznego nastroju wielkanocnego, obwieszczono z pewnej strony zdziwionemu społeczeństwu, że jesteśmy spośród wszystkich narodów narodem najbardziej obłudnym, fałszywym, teńchliwym i wogóle niegodziwym. Wszakże w codziennej swej wędrówce życiowej spotykamy coraz częściej umysły, wrażliwe wyłącznie na cienie, a pozbawione zgola wrażliwości na światła, gdy chodzi o własne społeczeństwo i jego zmaganie się z wewnętrznymi słabościami i zewnętrznymi przeciwnościami.

Tych wszystkich budzi z martwej nęgi i sceptycznego odrętwienia — rocznica naszej wiosny narodowej i powiada im: Fałszywymi jesteście prorokami! Przestańcie zatruwać ducha narodu! Przestańcie naród okradać z wiary w swoje własne siły! Przestańcie naród gorszyć swym bałwochwalstwem wobec tego, co cudze! Stańcie się żywymi członkami żywego narodu!

Wiele z tej naszej wiosny życie, bije z niej blask, wyrasta siła.

Z pruskiej Izby posłów. W dalszych obradach nad statem kultu, mianowicie przy pozycji uniwersytetów, omawiano obszernie sprawę profesora Kahlenbecka, wydalonego z Lausanne w Szwajcarii; z dyskusji wynikało, że tenże profesor sam sobie winien wskutek swego charakteru i nietaktu; podawano także w wątpliwość jego znaczenie naukowe (profesor Liszt).

— Doskonale! A czy takie rzeczy pania zajmują?

— Hypnotyzm mniej. Jak ma być coś tajemniczego, to wolę słuchać o duchach, a zwłaszcza podobają mi się historie, które opowiada jeden nasz sąsiad w Zalesinie o małych duszkach. Mówi, że się nazywają skrzaty, że broją w starych domach i że można je widzieć, gdy się w nocy patrzy przez okno do pokoju, w którym się pali na kominie. Biorą się wtedy za łapki i tańczą przed ogniem.

— To jakieś wesołe duszki.

— I nie złośliwe, choć psotne. Sąsiad nasz, staruszek, wierzy w nie świecie i kłóci się o nie z proboszczem. Powiada, że u niego ich pełno i że mu płatają ciągłe figle: czasem pociągają za sznurek od zegara, żeby dzwonił, czasem chowają pantofle, lub inne rzeczy, hałasują w nocy, zaprzęgają swierszcze do łupin od orzechów i jeżdżą nimi po pokojach; w kuchni zjadają kożuszki z mleka i rzucają groch do ognia, który strzela. Ale gdy się

Na przyszłym posiedzeniu, w poniedziałek, ma Izba zaimatować się z resztą statutu, mianowicie z szkołami wyższymi i elementarnymi; do obu pozycji przemawiać będą posłowie z frakcji polskiej.

Z powodu mowy posła ks. Kapitzę.

Od jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych kapłanów z Górnego Śląska otrzymujemy pismo następujące:

Ostatni występ polityczny księdza Kapitzę w Sejmie pruskim zrobił na mnie nader nie miłe wrażenie. Spodziewałem się werwy sercowej w obronie praw ludu, a tu bije z jego mowy chłód grobowy. Jeżeli ks. Kapitza potępił już „egzaltację narodową, której nawiasowo mówiąc, na Górnym Śląsku w obozie polskim nie ma, to mógł się przynajmniej zdobyć na prostoduszną serdeczność w obronie naszej narodowości, a nieawanie byłby zrobił wrażenie na przeciwników i na lud łaknący ciepłych słów w jego obronie. Tymczasem ks. Kapitza operuje zimnymi pojęciami politycznymi, zresztą każdemu już dobrze znanymi. Księdzu Kapitzę widocznie mniej chodzi o lud, jak o obronę własnego stanowiska, które nieustannie utożsamia ze stanowiskiem duchowieństwa górnośląskiego, stojącego przy Kole polskim. Czytając jego uwielbienie ma to nie miłe wrażenie, jakoby ks. Kapitza wstydył się swego przyłączenia się do ruchu narodowego, bo uważa potrzebę tłumaczenia się z swego politycznego kroku przed forum publicznym. Kto się uniewinnia, oskarża się. Szermiera jakiegobądź sprawy, alefajacy fundamentowi, na którym się opiera, będzie zawsze podobnie do szermierza „wiatr bijącego. Nikt się z nim liczyć nie będzie.

Zajęty ważnymi sprawami, odłożyłem narazie mowę ks. Kapitzę, aby na nią obszerniej odpowiedzieć; tymczasem wyręczyła mnie już Szan. Redakcja krytyką, na którą się zgadzam, i ograniczyła treść mojej odpowiedzi. Chcę tu sprostować tylko błędy i nieścisłości, jakie się zakradły do mowy ks. Kapitzę, o ile chodzi o stanowisko duchowieństwa polskiego na G. Śląsku.

Ks. Kapitza przemawia z trybuny sejmowej „imieniem duchowieństwa polskiego“ naszej dycecji i chce określić „jasne jego stanowisko do kwestji polskiej. Zaznaczam, że nikt nie uważał ks. Kapitzę do przemawiania w imieniu naszego polskiego duchowieństwa, gdyż ono jest w swej większości innego zdania, niż ks. Kapitza, a jego „jasne określenie“ jest wprost niejasnym i błędnym.

Ks. Kapitza przedstawia rzecz tak, jakoby duchowieństwo polskie dopiero po walnych zwycięstwach politycznych naszego ludu przyłączyło się do ruchu narodowego, chcąc z ludem żyć w zgodzie i okazać mu swą wdzięczność za jego przywiązanie do duchowieństwa w czasie walki kulturalnej. Ks. Kapitza twierdzi nawet, że właśnie ta część duchowieństwa, która dziś stoi na podstawie ruchu polskiego, w roku 1903. w pierwszych szeregach zwalczała ten ruch. To nie zgadza się z prawdą. Piszący ten artykuł zna lepiej tę część duchowieństwa, i wie, że ona od samego początku sympatyzowała z ruchem narodowym.

Zwalczała wówczas oprawda formę polemiki prasowej — ale w granicach idei odrodzenia, owszem starała się wszelkimi siłami pogodzić obóz katolicki z obozem Górnoszląską, co jej się nieszczęśliwie udało za pomocą wybitnych działaczy politycznych na Śląsku. Artykuły pisane w tym

im nie dokuca, to bywają nawet życzliwe, wypędzają pajaki, myszy i pilnują, żeby grzyb nie stoczył podłóg. Ten nasz sąsiad był to niegdyś człowiek bardzo wykształcony, ale na starość zdziwaczał i opowiada to wszystko zupełnie serjo. My, naturalnie, śmiejemy się z tego, przyznam się jednak, że chciałabym bardzo, żeby istniał taki jakiś inny świat — dziwny i tajemniczy. Byłoby z tym tak dobrze i ładnie i mniej smutno...

Tu poczęła spoglądać przed siebie nieco rozmarzonymi oczyma, poczym tak mówiła dalej.

— Pamiętam też, że gdy rozmawialiśmy nieraz z panem o obrazach Boecklina, o tych faunach, nimfach i dryjadach, które on malował, to żałowała zawsze, że tego wszystkiego nie ma w rzeczywistości. A czasem tak jakoś mi się zdawało, że to może jest, tylko my tego nie widzimy. Bo, prawda, panie, że ktoś wie, co się dzieje w lesie w południe, albo w nocy, kiedy tam nikogo nie ma, albo przy

czasie przez kiędy narodowych do Gazety Opolskiej Górnoszląska i Głosu Śląskiego potwierdzają moją słowa. Większość kiędy, stojących dziś na podstawie ruchu narodowego, nie była więc bierną lub ujemnie czynną, lecz razem z ludem i jego gazetami narodowymi brała czynny udział w politycznych zwycięstwach. Przyłączyliśmy się, choć z początku potajemnie i ze wskazaną na ówczas rezerwą, nie z taktycznych lub ściśle duszpasterskich względów, jak ks. Kapitza twierdzi, lecz z potrzeby serca polskiego. Nie adorowaliśmy post factum namacalnego sukcesu tego ruchu, ale przyczyniliśmy się własną pracą do zwycięstwa naszej sprawy. Ponieważ więc nie taktyczne względy kierowały naszym krokiem politycznym, dlatego społeczeństwo polskie może być przekonany, że w danym razie znowu dla taktycznych względów go nie zdradzimy.

Ks. Kapitza mówi „imieniem duchowieństwa polskiego“, że stoimy tak, jak duchowni przyznający się do stronnictwa centrowego, na podstawie języka ojczystego. Tu operuje ks. Kapitza już dawno na G. Śląsku przestarzałą formułą centrową i zaciiera granicę między Centrum i naszym obozem. Wiadomą jest rzeczą, że Centrum śląskie nie chciało nam przyznać prawa do narodowości polskiej, nazywając nas wciąż prusakami po polsku mówiącymi, bo uważało sprawę górnośląską za jedynie językową. Aby z niejasnego wyrażenia się ks. Kapitzę nie powstało błędne mniemanie o nas narodowych księżach, oświadczam, że my stoimy na podstawie narodowo-polskiej i tym właśnie różnimy się od duchowieństwa centrowego. Wywalczyliśmy sobie tę podstawę narodową w zwycięstwie walce z centrowcami i na niej nadal budować będziemy.

Może ks. Kapitza chciał się pod tym względem tylko dyplomatycznie wyrazić, ale ja uważam wszelką dyplomację, która w własnym obozie wywołuje zamieszanie pojęć politycznych i powątpiewanie, za szkodliwą.

Ksiądz-narodowiec.

Przesilenie w sprawie reformy wyborczej.

Uchwały komisji finansowej powzięte w sobotę, stwarzają dla rządu sytuację wprost krytyczną. Blok jako większość przy uchwaleniu reformy finansów już nie wchodzi w rachubę; w zasadniczej kwestji podatku spadkowego resp. podatku od sukcesji, lewica i prawica Bloku stanęły wrogo naprzeciw siebie. Wszelkie nsiłowania rządu, aby partie blokowe w tym punkcie pogodzić, rozbiły się o opór konserwatystów, którzy przez wniesienie swego projektu podatku od przyrostu wartości w decydujący sposób oświadczyli się nietylko przeciw proponowanemu przez rząd podatkowi spadkowemu, ale i przeciw każdej innej formie opodatkowania sukcesji. Uczyli to młmę ponownie stanowczej deklaracji rządu, że bez stosownego obciążenia masy spadkowej reforma finansowa nie może dojść do skutku.

Wprawdzie wniosek konserwatystów zastąpienia podatku spadkowego podatkiem od przyrostu wartości przy nieruchomościach i papierach wartościowych upadł 14 głosami przeciw 14 głosom konserwatystów, centrowców i polaków. Od zupełnie jawnej porażki uratowali rząd socjaliści, którzy jako zwolennicy podatku spadkowego

księżycu we mgle, albo na stawach? Wiara w taki świat nie jest przecie całkiem dzieciństwem, skoro wierzymy w aniołów.

— To też ja wierzę w duszki, w nimfy, w dryjady i w aniołów — odrzekł Groński.

— Naprawdę? — spytała. — Bo pan mówi zawsze ze mną jak z dzieckiem.

A on odpowiedział jej tylko w [myśli:

— Mówię jak z dzieckiem, ale uwielbionym.

Lecz dalszą rozmowę przerwał służący, który oznajmił Krzyckiemu, że przyjechał ekonom z Rzęślewa i że w pilniej sprawie chce się widzieć z »jaśnie paniczem«. Krzycki przeprosił towarzystwo i ze zwykłymi u wiejskich gospodarzy słowami: »Cóż tam znowu?« wyszedł z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Sienkiewicz:

38

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Więc zmarszczył brwi i, zwróciwszy się ku niej, rzekł:

— Tego, co jest hypnotyzm, naprawdę nikt dobrze nie wie. Widzi się objawy i nic więcej. Ale jak też tłumaczył go pan Laskowicz?

— Mówił, to co już dawniej słyszałam, że osoba uśpiona musi wykonać wszystko, co każe ten, który ją uśpił — i że, nawet rozbudzona, zawsze mu podlega.

— To nieprawda! — odpowiedział Groński.

— I ja tak myślę. Utrzymywał przytym, że i mnie potrafiłby bardzo łatwo uśpić, ja zaś czułam, że wcale nie.

głosowali razem z obozem rządowym i przez to obalili walek konserwatywny, mimo, że niejedno przemawiało za tym, aby w tym wypadku względy rzeczowe usunąć na plan drugi i choćby przez powstrzymanie się od głosowania przeprowadzić wniosek konserwatystów godzący wprost w całą podstawę projektów finansowych rządu.

Ala i tak sytuacja rządu (jest niezwykle trudna. Ta sama równość głosów bowiem od rządu opozycja konserwatywno-centrowo-polska walek wolnomyślnych, aby podatek od sukcesji rozszerzyć na dzieci i na małżonka, to jest ten projekt, który rząd chce przeprowadzić jako drugie niejako, osłabione wydanie pierwotnie projektowanego podatku spadkowego. Natomiast przyjęła komisja finansowa wniosek Zjednoczenia gospodarczego, który kwestję podatku od sukcesji pokostawia na uboczu, a tylko wyzywa rząd do wypracowania podatku od przyrostu wartości przy nieruchomościach i do rozważenia sposobu, w jaki najlepiej można by opodatkować kapitał ruchomy.

Wniosek sam w swych pozytywnych założeniach nie przedstawia się dla rządu zbyt niebezpiecznie. Na podatek od przyrostu wartości przy nieruchomościach zgodził się już p. Sydow w zasadzie. Kwestja zaś opodatkowania kapitału ruchomego, co do której rząd ma poważne wątpliwości, jest w tak ogólnej formie postawiona, że na razie przynajmniej nie ma praktycznego znaczenia i rządu do niczego nie obowiązuje.

Ala najważniejszą rzeczą jest właśnie, że sprawa podatku od sukcesji pozostaje i nadal niezatwierdzona. To jest największą kłopotą dla rządu, który podatek ten ogłosił jako niezbędny warunek reformy finansowej i który również stanowczo oświadczył, że ta reforma musi być jeszcze w bieżącej sesji zatwierdzona. Opór konserwatystów unicestwia wszelkie usiłowania sekcja Bülowa. Optymiści obliczają wprawdzie, że w plenum konserwatystów, Centrum i polacy nie rozporządzają większością, że więc rząd mógłby ewentualnie podatek od sukcesji przeformować. Ale po pierwsze oznaczałoby to walkę na śmierć i życie między rządem a konserwatystami, a po drugie musieliby socjaliści głosować z większością rządową za podatkiem spadkowym, o tym zaś, jak Vorwärts zaznacza, przy decydującym głosowaniu w plenum mowy być nie może.

Tak więc mamy znowu przesilenie w całej pełni. Możliwość rozwiązania Parlamentu staje się coraz prawdopodobniejszą. Wszystkie stronnictwa przygotowują się już na tę ewentualność. Wolnomyślna Partja ludowa wydała odezwę, w której wyraźnie wskazuje na możliwość rozwiązania Parlamentu i wyzywa swe organizacje, aby trzymały się w pogotowiu do walki. Również partja konserwatywna przedstawia raz jeszcze w publicznej odezwie stanowisko swoje wobec reformy finansów i sgrzewa członków swych do dalszej decydującej walki. Nawet optymistyczna zawsze Nordd. Allg. Ztg. pisze w swym ostatnim Przeglądzie tygodniowym, że „sytuacja jest niezwykle poważną”.

Książę Bülow obchodzi dzisiaj 60 rocznicę swych urodzin. Prasa niemiecka poświęca mu wspomnienia nastrożone na ton dosyć mizerny. Czy solenizant na fotelu kamolarskim zdoła się na rozwiązanie Parlamentu, czy też poda się do dyminji i opuści odpowiedzialne swe stanowisko? Tak jak dziś sytuacja wygląda, trzeciego wyjścia nie ma.

Sprawozdanie z komisji.

(P. B. P.) Posiedzenie sobotnie komisji finansowej Parlamentu rozstrzygnęło nareszcie o sprawie podatku na wzrost wartości, który formalnie całkiem ekonomiczny był natury, materialnie jednak nabrał pierwszorzędnej politycznej znaczenia.

Należało się spodziewać, że wszystkie partje przeciwblokowe, mające z kancelarzem liście i niezatwierdzone obrachunki, skupią się, ażeby mu stanowisko utrudnić. Centrum i polacy wyciągali w komisji wszystkie polityczne konsekwencje, wynikające z położenia i głosowali z konserwatystami za ich wnioskiem. Natomiast socjaliści z rzeczowych powodów (ponieważ są zwolennikami rządowego podatku spadkowego, który przez wniosek konserwatystów miał być usunięty), nie skorzystal z sytuacji i głosując przeciwko wnioskowi konserwatystów z resztą partji blokowych, przeciwnikowi swemu, kancelarzowi, oddali pośrednio wielką przysługę.

W głosowaniu, które się odbyło po czterogodzinnej blisko dyskusji, wniosek konserwatystów przepadł, ponieważ po obu stronach było 14 głosów; za nim głosowali konserwatysty, Centrum i polacy, przeciw niemu wolnomyślni, socjaliści, wolnomyślni, liberałowie, antysemita i socjaliści.

Przyjęty został — prawie jednomyślnie — wniosek Gospodarczego Zjednoczenia, który w istocie materialnie tego samego się domaga, co wniosek konserwatystów, w nieco więcej łagodnej i dla rządu wygodniejszej formie. Ale, co najważniejsza, domaga się tego niezależnie od podatku spadkowego, czyli go nie wyklucza.

Zatym rząd, korzystając z wniosku tego, ma niejako mowy podatek, przez komisję zalecony, a oprócz tego będzie dalej obstawał przy podatku spadkowym.

Przy tej okazji podały różne partje rozmaite wnioski, jak w przeszłym sprawozdaniu zaznaczyliśmy, o których jednak nie warto się rozwodzić, ponieważ miały raczej agitacyjne, aniżeli rzeczowe znaczenie. Jakkolwiek więc wskutek głosowania socjalistów, którzy nie chcą z rzeczowych powodów głosować przeciw przekształceniu, mogli się od głosowania w komisji powstrzymać, o czym już pogłoski głosiły, akeja polityczna, wymierzona w istocie przeciw kancelarzowi nie udało się, to jednak przeciwieństwo konserwatystów do rządu, ale mianowicie do reszty partji blokowych powiększyło się i zdaje się, jakoby liberałowie i wolnomyślni sam już nie wierzili w Blok. Pod koniec bowiem posiedzenia oświadczyli przedstawiciele obydwu tych partji, że po tym wszystkim, co się stało, są wprawdzie gotowi dalej pracować w komisji, lecz nie mogą przejąć gwarancji za to, co partje ich w plenum ostatecznie zrobią.

Zanim członkowie komisji się rozeszli, wywiązała się jeszcze dyskusja nad tym, czy komisja całą tę sprawę ma przedłożyć w plenum Parlamentu, który może ją uchwalić lub odrzucić, czy też na życzenie komisji rząd, bez decyzji plenum, do przyjętego wniosku ma się zastosować. Większość komisji zdecydowała się na ostatnią drogę.

W celu przyspieszenia obrad wyrażono życzenie, aby w tym tygodniu Parlament w plenum nie obradował; by komisja miała więcej czasu na zatwierdzenie się z reformą finansów. Konwent senjorów we wtorek nad tym się zastanowi.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym podatek okoliczności.

Mowa p. dr. Mizerskiego

wygodzona w środę 28. kwietnia w pruskiej Izbie poselskiej przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty, a mianowicie przy pozycji „arcybiskupstwo gnieźnieńskie-poznańskie”.

Panowie! Coraz częściej podnosi się przeciwko duchowieństwu katolickiemu zarzut, jakoby uprawiało prozelityzm. Przypominam sobie, że zarzut ten uczynił duchowieństwu liczni posłowie

nie twórczy, z zdrowym, silnym sumieniem, jak Wikingowie północy.

Nie o czyn chodzi, który może być przypadkiem zmieniony, ale o pobudki do niego, o wolę, która zostawia po drodze uboczne względy i konwenanse i idzie naprzód do jasnego, światłem wewnętrznego impulsu wskazanego celu.

Tragediją zawodzącej woli jako subiektywnej, przypadkowej jednostki jest »Budowniczy Solness«, tryumfem woli zwyciężającej jako idei, jako kategorii katekchozen, jest ten wspaniały dramat, jeden z najdoskonalszych utworów Ibsena. W Solnessie są dwa pierwiastki. Jeden, to nasz budowniczy z poczuciem winy, skłonny już do kompromisów, lekający się o swoje »szczęście« samotnika, które ofiarami drugih okupił, przeczuwający karę i, co gorzej, wątpiący o swym przeznaczeniu, symbol człowieka, na którego życie bezsilne coraz gwałtowniej naciera. Drugi Solness, to pierwiastek młodości i siły, nie-wzruszonej woli i wiary w przyszłość ludzkiej idei, w dramacie naszym upostacyony przez Hildę. Ona jest tym silnym, zdrowym sumieniem Wikingów, ptakiem drapieżnym, który w poczuć swego zadania i swej wartości łup — koronę życia zabiera, aby zatknąć ją na szczycie wieży jako drogowskaz młodego pokolenia.

Dawniej wznosił Solness wysokie wieże kościelne, aby ludzkość ku szczytom bóstwa prowadzić. Aż spostrzegł się na własnym życiu, że ludziom brak przedewszystkiem ognisk domowych. Buduje zatym domy mieszkalne i wieńczy je wysokimi wieżami nowej wiary. Lecz brzemie przeszłości paraliżuje

w tej Izbie w latach dawniejszych. Naturalnie do wódów nie przytoczyli.

Panowie! Muszę przyznać, że w mojej rodzinie powinowci w istocie uprawia się prozelityzm. Nie uprawiają go jednak kapłani katolicki, lecz duchowni protestanccy.

Panowie! Ponieważ zaczęło tu Kościół katolicki w arcybiskupstwie gnieźnieńsko-poznańskim, dlatego uważam sobie za obowiązek zaczępkę odeprzeć.

W czerwcu zeszłego roku z Kępna, powiatowego miasta Księstwa Poznańskiego, rozpowszechniano w bardzo licznych egzemplarzach odezwę, podpisaną przez pastora protestanckiego, a wywołującą do zapisywania się na członków »Towarzystwa ewangelizacyjnego dla katolickich polaków«.

W odezwie zwrócono nasamprzód uwagę na to, że w ostatnich dziesięcioleciach około 50,000 katolickich polaków w Ameryce Północnej odwróciło się od Kościoła rzymsko-katolickiego, i że w Królestwie Polskim około 100,000 katolickich polaków odpadło od Kościoła, aby utworzyć sekte marjawiacką, dalej zaznaczono, iż nadszedł czas, kiedy i na kresach wschodnich owoce wyda propaganda protestancka.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Autor odezwę twierdził, że także u polaków katolików na wschodzie zaznacza się niechęć do przesytności narodowymi ideami i do łączenia religji z narodowością. Odezwę zwraca się do protestantów z prośbą, aby przystępowali do nowego Towarzystwa ewangelizacyjnego, ażeby można było zorganizować seminarjum ewangelizacyjne w wielkim stylu i przytułek dla katolickich kapłanów odstępców. Mam nawet ustawy tego Towarzystwa w tłumaczeniu polskim.

Te ustawy są datowane z Ostrowa, 11. lipca roku 1908. i podpisane przez trzech duchownych protestanckich, superintendenta Harhausena, pastora A. Rhodę i pastora Rosenberga.

Zaczynamy się słowami: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Jako hasło ogłoszono: Ewangelja dla polaków! Powiedziano w ustawach, że jest tylko jeden środek zaprowadzenia i utrwalenia pokoju między polakami a Niemcami, a tym środkiem jest ewangelizacja polaków. Tylko w ten sposób można to naprawić, co alienację rzymską rozdarła. — Panowie, to się dzieje w dzielnicy, dla której protestantyzacji rząd już tak wiele czynił! Niedawno przy omawianiu stanu kolonizacji słyszeliśmy, ileż to milionów rocznie wydaje się na osadzenie u nas kolonistów protestanckich.

Dotychczas osadzono 14557 rodzin protestanckich w Poznańskim i Prusach Zachodnich, i z funduszów państwowych, a więc z funduszów, na które także katolicy polacy się składają, zbudowano dotychczas 40 zborów protestanckich a tylko dwa katolickie kościoły, oprócz tego 28 domów protestanckich modlitwy i 42 domów dla pastora, a tylko 2 katolickie plebanie. Czy założenie takiego Towarzystwa nie jest w najwyższym stopniu niebezpiecznym? Czy przez to nie zaostrza się tocząca się u nas z taką gwałtownością walkę narodowościową przez rozniecanie sporów religijnych?

Pytam się rządu, jakie zajmuje do tego stanowisko, czy pochwała to rzucenie rękawicy polakom katolikom ze strony kościoła protestanckiego.

(Głos na prawicy).

— Czemu nie? — pytasz się pan, panie Tilly? Pan jako protestant możesz tę agresywność swojego Kościoła uważać za odpowiednią, ale dla rządu powinien być miarodawczy inny punkt widzenia. Owoce tej protestanckiej propagandy tego z Austrii importowanego ruchu przeciwko Rzymowi już się pokazały. Na to mogą przytoczyć fakta.

W listopadzie zeszłego roku uchwalił magistrat gnieźnieński ustanowić pielęgniarkę dla ubogich matek, zwłaszcza nieślubnych i, chociaż miasto jest przeważnie katolickie, powołał dyjakońską protestancką. Papien katolicki radny miasta zauważył, że matki katolickie może nie będą chciały przyjmować pomocy dyjakoński. Na to odpowiedział burmistrz Schoppen na odnośnym posiedzeniu, że matki nieślubne zwykle potrzebują wsparcia, a jeżeli z powodu dyjako-

niaki sprawić będą trudności, to wsparcia nie otrzymają.

W październiku roku 1908, odbył się w Brunszawku zjazd Związku ewangelickiego, na którym zabrał głos także rada sądu nadziemiańskiego pan Radatz z Poznania, występując ostro przeciwko katolickim polakom na wschodzie i przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Po między innymi twierdził, że polacy zamierzają zbudować niemiecką ojczyznę. Ubolewam nad tym, że tak wysoki urzędnik, który przecież powinien znać stosunki w naszej dzielnicy, uważa opowiadanie takich baśni za zgodne ze swoją godnością.

Dnia 20 września zeszłego r. odbyło się w Nakle zebranie niemieckich katolików z tak zwanych kresów wschodnich, na którym tajny rada regencyjny i szkolny dr. Waschow z Bydgoszczy nie wzdrygał się wobec słuchaczy katolickich, w wielkiej części swoich podwładnych, nauczycieli i inspektorów szkolnych, podnieść ogólny zarzut przeciwko duchowieństwu polskiemu, jakoby nadużywało do podlegania masy św. i konfesyjonału. Uważam to wprost za postępowanie, za które ten pan na tak wysokim stanowisku nie może swoim sumieniem odpowiedzieć, że podczas przemówienia oficjalnego duchowieństwu katolickie tak ciężko obraził, nie mogąc dostarczyć ani cienia dowodu na twierdzenie tak oszczerce, które może zakłócać pokój wymianowy w naszej dzielnicy. Pytam się rządu, czy pochwała postępowanie dr. Waschowa.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Teraz przechodzę do sprawy, dotyczącej pieczęci urzędowych katolickich dozorów kościelnych u nas. Według ustawy o majątku kościelnym z dnia 20 czerwca roku 1875 i według reskryptu ministerjalnego dozor kościelny ma prawo używać pieczęci z napisem: »Dokór kościelny parafji katolickiej w ... w powiecie ...« Okólnik ministra dr. Falka z dnia 26 lutego roku 1876 zezwala na dołączenie emblematu, odpowiedniego stosunkom lokalnym, imienia świętego patrona albo tytułu kościoła parafjalnego i nazwy dekanatu. Wszystko było w porządku aż do czasu niespodziewanej germanizacji nazw polskich, dokonywującej się u nas w wielkich rozmiarach od wielu lat. Wówczas zdarzało się, że miejsce, w której jest katolicki kościół parafjalny, otrzymawała nazwę niemiecką. Nie wiadomo z początku, jak sobie poradzić, aby uniknąć niedogodności. W roku 1907. obydwaj administratorzy archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, spowodowani przez ministra wyznań, wydali rozporządzenie, według którego należy dawniejszą polską nazwę miejscowości umieścić w nawiasie przed nową niemiecką. Minister wyznań atoli tym się nie zadowolili, lecz żądali zupełnego usunięcia polskiej nazwy z pieczęci.

To żądanie jest niesłuszne i nierozważne, ponieważ się sprzeciwia dobrze zrozumianemu interesowi publiczności i rządu. Jakże bowiem interesowani i władze mają wiedzieć, że umieszczona na pieczęci nazwa miejscowości jest identyczna z dawniejszą nazwą, zapisaną w księgach kościelnych, że np. wieś »Margaretendorf« nazywała się dawniej Lutogniewem? Muszą stąd powstać koniecznie jak najgorsze nieporozumienia, jeżeli się nie pozwala przynajmniej na pewien okres przejściowy umieszczać na pieczęci nazw obydwóch.

(Bardzo słusznie! — na ł. p. — Głos na prawicy).

Trzy miesiące — mówisz pan? Nie, panie kolego, w trzech miesiącach nie można poznać wszystkich, zaprowadzonych u nas nowych nazw, ponieważ corok germanizuje się 30 do 40 polskich nazw miejscowości. Zresztą nasza administracja dyjeczniejsza ma zupełnie prawo do obstawiania przy obydwóch nazwach na pieczęci. Powołuję się pod tym względem na uchwałę sądu ziemiańskiego w Bydgoszczy z dnia 7. lipca r. 1906., wydrukowaną w »Archiwum dla katolickiego prawa kościelnego« (rok 1907. str. 732). Tam powiedziano wyraźnie, że współużywanie polskiej nazwy miejscowości jest zupełnie uprawnione i odpowiada przepisom prawnym.

Chodziło w tym wypadku o to, czy parafja, która miała dotychczas nazwę »Chomen-

Ze sceny.

Henryk Ibsen: Budowniczy Solness.

Przyczyni niedzi ludzkiej, zawiązków wszelkiego złego dopatruje się Schelling w rozdwojeniu pierwotnej jedności w głębi naszej istoty; zbawienie nasze, idea prawdziwego życia zależne są od powrotu człowieka do tej jedności. Dla niego zarówno jako dla Ibsena prawem świat rządzącym jest indywidualizm, wola jednostki. Jednakże szczytem indywidualności jest dobrowolne wyrzeczenie się egoizmu, co znów prowadzi do przywrócenia istocie ludzkiej przyrodzonego monizmu. Obaj myśliciele uwielbiają wolę i głoszają, że chcąc a żyć, to jedno. Natężnienie, wypływające z natury człowieka, piękność czynu, dyktowane go impulsem serca, to najwyższe prawidła etyki ludzkiej. Bieda, kto im się przewierzy.

Bo człowiek, jako jednostka, winien być tak potężnym i nieustraszoną, aby mógł polegać na samym sobie, na własnym bogactwie wewnętrznym i żeby świat złudzeń i konwenansów nie miał mocy nad jego duchem i idee matę a przewrotnie nie mogły lotu jego zniżyć. Wymaga to energii żelaznej, wiary i woli niesklonnej do układów siły niezwykłej, która odrzuca wszystko co skażone, połowiczne i bojaźliwe.

Wierząc w samych siebie, powiada Ibsen, a wyzwolicie się z niewoli wewnętrznej, dziejczności, etyki, narzuconej przez tłum, egoizmu uczuć, płytkości i skłonności do paktowania. Wtedy będziecie wiecznie młodzi, wiecz-

pełni siły, zmagających się dwu prądów woli człowieka. Trudno nam było w zwycięstwo tej części lepszej uwierzyć. Artysta zwłaszcza w dwu pierwszych aktach robił wrażenie złamanego człowieka, któremu choroba siłę woli i władzę nad członkami odbiera. Niewątpliwie jest Solness postacią na wskroś tragiczną, ale nie jest to tragizm zwątpiałego starca, to konflikt pomiędzy człowiekiem a ideą; w walce tej przecież zwycięża to, co jest nieśmiertelne.

Odnosiłem zwłaszcza z początku wrażenie, jakoby p. Junosza, cedząc wolno każde słowo, nie opanował dostatecznie swej roli i nagrażał to mimiką i ruchami. Być może zresztą, że tak rolę swą pojął — i chociaż na takie pojęcie się nie godzę, przyznaję winienem, że przeprowadził grę konsekwentnie, czy z korzyścią dla sztuki, to inna kwestja. Dla tak zdolnego artysty, jakim jest niewątpliwie pan Junosza, spodziewałem się zupełnego tryumfu. Przykro mi, że się zawiodłem.

Natomiast żywym zwierciadłem młodości, pełną werwy i życia Hilda była p. Bogusłńska, która dobrze rolę swą pojęła i do końca stała na wyżynie akcji. Wiernym obrazem konwencjonalnej i etykietałnej przeszłości, prawdziwą lalką życia była p. Sokoliczowa. Również zagrali poprawnie swe role p. Turowiczowa na jako Kaja, p. Czaki jako Brovig, p. Borońska jako Ragnar i p. Bogusłński jako Herdal.

Pięknie obmyślane były dekoracje. Publiczność dość licznie zebrana z zajęciem śledziła akcję darząc beneficjanta i resztę artystów gorącymi oklaskami.

Acer.

towo" ma teraz używać tylko nazwy „Hedwigshorst”.

Sąd orzeka: „Katolicka parafia chomentowska nie obejmuje tylko wsi Chomentowa, która teraz się nazywa „Hedwigshorst”, lecz także inne wsi. Dlatego parafia kościelna używa i nadal swojej dawniejszej nazwy, ponieważ nie ma przepisów, według których zmiana nazwy wsi, która jest siedzibą parafii, powoduje także zmianę nazwy parafii, rozciągającej się także poza tę wsią.” Oprócz tego powiedziano, w uchwale sądownej: „Hedwigshorst” nazywa się tylko siedziba parafii jako osoby jurystycznej. Z tego wszystkiego wynika, że w księgach gruntowych należy zapisać polską nazwę „Chomentowo”. Tak też dozor kościelny ma prawo używać tej nazwy na swojej pieczęci.”

W jaki to sposób przychodził u nas do skutku przechodzenie nazw miejscowych? Oto z góry dekreduje się: miejscowość nie nazywa się już „Chomentowo” lecz „Hedwigshorst”. Przedstawiciele gminy kościelnej wcale się nie pyta, czy się z tym zgadzają, a potem żąda się jeszcze od gminy, aby zakupiła sobie nowe pieczęcie na własne koszt. Rząd przecież przynajmniej o to potrafił się powściąć, że ten, który powoduje zmianę nazwy, ponosić też musi wszelkie z tego powodu wynikające koszty.

Jako powód, z którego rząd stara się o wyregulowanie polskich nazw z pieczęci urzędowych, wyobraził sobie może tylko życzenie, aby nowe nazwy jak najprędzej się przyjęły, a stare ile możności poszły w zapomnienie. To jednakże jest wielka iluzja, której się rząd oddaje. Zapewnić może, że polskie nazwy u nas, dotychczas w użyciu będące, wyłącznie też będą używane w przyszłości, choć dla tych miejscowości są także nazwy niemieckie. Weźmy jako przykład nazwę „Hohensalza”. Czy myślicie panowie, że polak powie: jadę do „Hohensalza” zamiast do „Inowrocławia”? W żartach mówi się wprawdzie „Hohensalza” albo „Judensalza”, ale odwieczna nazwa „Inowrocław” pozostanie i nadal, tak jak dotychczas istniała. Potwierdzą to mi zapewne koledzy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. To jest zresztą objawem naturalnym, bo nazwy niemieckie mają znaczenie tylko dla języka urzędowego.

Może panom nawet udowodnić, że rząd sam taką samą zasadę uznał. Przemyślcie sobie panowie tylko Orędowniki urzędowe regencji poznańskiej i bydgoskiej od roku 1815. do 1876, które zawierają tekst niemiecki i polski. Tam w tekście polskim umieszczono są nazwy polskie, a więc nie Bromberg, tylko Bydgoszcz, nie Posen, tylko Poznań.

Wynika z tego, że myśleć nawet nie można, żeby polskie nazwy poszły w zapomnienie. Ponieważ miejscowości zapisane są w starych aktach i rejestrach kościelnych podług nazwy polskiej, to też ze względu na wyłogi z tych dokumentów wydawane powinny pieczęcie zawierać nazwy podwójne. Jeżeli więc rząd wyrzuciłby chęć nazwy polskiej, to nie ma po swej stronie słuszności. Proszę przeto usilnie, aby pieczęcie z podwójnymi nazwami nie były uznawane jako nieprawne.

Wreszcie omówię pragnąłbym sprawę, mającą związek z tym, co w poprzednim oświadczył mówca centrowy. Pan kolega Marx rozwiódł się nad różnicą w traktowaniu zakładów ewangelickich i katolickich, trudniących się dziełem charytatywnym. Jeśli na zachodzie jest powód do skarg w tej dziedzinie, to u nas tym bardziej żalić się można.

(Zaprzeczenie na prawicy.)

Wykaże to na pewnym wypadku. W Ostrowie jest przytułek dla sierot, fundowany przez O. Benedykta Radziwiłła, tego samego, który jako książę Eimund Radziwiłł był członkiem Parlamentu niemieckiego, a później jako bismarckowy dyktyn zmarł w zakoncie. Celem zakładu, do którego należą dwie kamienice z kapitałami, jest

by wychować sieroty, tak chłopów jako i dziewcząt, podług zasad wiary katolickiej. Wychowaniem zajmują się siostry z konwentu wrocławskiego.

Otóż naczelny prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego wymaga, by ustawy zakładu następującej zawierały przepis: „Pomiędzy sierotami połowa — wraz z przełożoną — ma być pochodzenia niemieckiego i niemieckim władac językiem”. Panowie! Przypnijcie, że jest to bezprawny mieszaniną się do wewnętrznych spraw kongregacji, nad którą nadzor ma kardynał Kopp w Wroclawiu. Pozostawiać trzeba decyzję głównej przełożonej, która siostrę wysłała do odpowiedniego domu.

Posa tym — co jest najgorsze — żąda prezes naczelny, by siostry mówiły z dziećmi tylko po niemiecku, widocznie w tym celu, by je zgermanizować. To oburza i jest nadużyciem władzy w dziedzinie miłości bliźniego. Ironją losu jest właśnie, że odnosi się to do fundacji wsi da wniejszego namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, księcia Antoniego Radziwiłła, którego król Fryderyk Wilhelm wydelegował do prowincji, zajętej na fundamenty traktatów wiedeńskich, dając w obowiązek dnia 15. maja 1815. roku polskiej ludności takie solenne zapewnienie:

„Wielceń! zostajecie do mojej monarchii, nie potrzebując zapierać się swej narodowości. Język wasz ma być używany obok niemieckiego we wszystkich publicznych czynnościach”.

Wynika z tego, że i w życiu prywatnym język polski ma być nieograniczony — i majoritariusz ma być — co jest też prawem przyrodzonym. A tu wymaga rząd pruski, żeby katolicka kongregacja polskie dzieci wyznaczała i sztućce nie przerabiała je na niemieckie, choć ten rząd feryga nie łoży na utrzymanie zakładu, będącego dziełem polaka. Takie zabieranie dusz nie może niemcom przynieść zaskasytu.

Zarzuca się węgrom, że konfiskują dzieci słowackie w ten sam sposób. Węgry jednakże przeczą temu, czując hańbę w takim czynie zawartym.

Możnaby to jakoś jeszcze u węgrom rozumielić, ponieważ są szczepem niewielkim i potrzebują może świeżej krwi. Sześcioletniomilionowa ludność niemiecka wszakże tego nie potrzebuje, ona na koszt biednych polaków w sposób nielegalny powiększa się niema powodem. Pana ministra oświecenia proszę przeto, aby w tej sprawie życiowe zajął stanowisko, gdy wniosek odnośny ręk jego dojdzie.

(Brawo! — na l. p.)

Druga mowa posła Mizerskiego.

Panowie! Zupnie krótko odpowiem dyrektorowi ministerstwu Chappuisowi.

Pan dyrektor ministerjalny wyraził zdziwienie, że polacy wciąż jeszcze posługują się polskimi nazwami miejscowości, które już od dziesięciu lat zostały zgermanizowane. Na to odpowiadam, że wprost śmiesznym jest żądanie, żeby polacy n. p. Galesmo nazywali Gnesen lub Poznań — Posen. Przecież to chyba jest zupełnie zrozumiałe. — Panowie! Zapewniał was, że żadne rozporządzenie rządowe nie nakłada na do zohydzenia naszego pięknego języka.

Skoro pan dyrektor ministerjalny powiedział dalej: pieczęcie dozorów kościelnych nie powinny być w dwóch językach, ponieważ prawo tego zabrania, w takim razie zwracam mu uwagę, że nie prawo, lecz ukaz ministerjalny, który każdego czasu może być zmieniony, sprzeciwia się pieczęciom kościelnym w dwóch językach. Wykonanie ustawy z 20. czerwca 1875. roku, która nie zawiera żadnych przepisów co do napisów w pieczęciach kościelnych, pozostawiono panu ministrowi dla spraw duchownych. Ministerstwo kultury jest więc w możności wydać inne rozporządzenie w sprawie pieczęci kościelnych, odpowiadające uprawnionym interesom polaków, to jest takie, któreby

prawie za silną), skala zaś średnia i niska — o kolorystyce matowej, o barwie jakby stałe nieco przytłumionej. Halka pani Sołtuh odznaczała się ujęciem wybitnie lirycznym. Liryzm pani Sołtuh jest szczerze odczuły i niezmierznie subtelnie wyrażony. Szczególnie decrescendo śpiewaczki rozperła i rozpyła głos w najdrobniejsze, ałotne i zwiewne atomy. Liryzm pani Sołtuh miał z natury rzeczy szczególnie wdzięczne pole popisu w akcie pierwszym i drugim. Mniej zadowolili nas akt trzeci i czwarty, w których śpiew pani Sołtuh nie posiadał dostatecznego wyrazu dramatu. W ostatnim akcie odczuwało się pozatym poważne zmęczenie śpiewaczki. Mimo to — powtarzamy — kreacja pani Sołtuh, sympatyczna swym świeżym, szczerym, subtelnie wynuansowanym liryzmem, stała na wyżynach artystycznych, które wraz z wybitnym dziełem pana Łowczyńskiego złożyły się na całość nader piękną i wysoce interesującą.

Pan Lehrer musiał z orkiestrą pokonywać pewne trudności wskutek bardzo wolnego tempa, jakie pani Sołtuh wprowadziła szczególnie w akt pierwszy i drugi.

M. S. — a.

Z wystawy Stowarzyszenia artystów w Poznaniu. Każdy, chociażby najskromniejszy objaw życia twórczego i artystycznego witać należy, zwłaszcza w Poznaniu, z radością. Kto wie, ile na pozór małych przezwyciężyć trzeba trudności, ile zważyć przeszkód tak bardzo trywialnych i dla sztuki obojętnych, a jednak rozwój jej tamujących, ten oceni pracę i zapal naszych najmłodszych w parnasie, naszych tak nam programem swym sympatycznych artystów poznańskich. Hasłem ich przecież popierać twórczość rodzimą, dźwigać podwaliny dla przybytku swojej sztuki, wyzwolonej i stosowanej, na wielkopolskiej ziemi. Każdy z nas nielicznej garstki wielbicieli i wyznawców piękna, służy

pozwalając zatrzymać polskie nazwy miejscowości, chociażby w nawiasach. Moim zdaniem, ministerstwo jest nawet do tego zobowiązane, gdyż na mocy uchwały sądu ziemskiego, którą poprzednio przeczytałem, nie istnieje żaden prawny przepis, że wraz ze zmianą nazwy miejscowości, musi też być zmieniona pieczęć kościelna.

Kanał Panamski.

Od wielu już lat najwybitniejsi inżynierowie pracują nad przekopaniem kanału Panamskiego, a jednak mimo to, koniec robót, „ani nawet nie widać”. Kanał Panamski przeżył już jeden skandal, jedną „panamę”, teraz to przedsiębiorstwo zdaje się znów wchodzić w okres nowego skandalu, nowej „panamy”. Sądząc z wiadomości ze Stanów Zjednoczonych, powstała tam bardzo poważna „kwestja panamska”, tym poważniejsza, że zachodzi obawa, aby całego przedsięwzięcia nie trzeba było zacząć na nowo. W każdym razie Stany Zjednoczone teraz z powodu kanału bliższe są takiego przesilenia, jakie przeżyła już Francja. O co idzie?

Pomiędzy oceanem Atlantyckim i Spokojnym, w tym miejscu, gdzie chcą je połączyć kanałem, przechodzi pasmo gór Kulebru. Od strony oceanu Spokojnego pasmo to kończy się doliną rzeki Rio-Grande; od strony oceanu Atlantyckiego doliną rzeki Rio-Gagres.

Kiedy Stany Zjednoczone kupiły kanał, ich inżynierowie postanowili zamienić obie doliny w dwa ogromne jeziora, oddzielone od morza ogromnymi groblami: groblą przy Chagres lub Hatumi, w pobliżu Kolumbii i groblą przy Grande, w pobliżu Panamy i następnie połączyć oba jeziora kanałem przez Kulebru.

W projekcie tym nie było nic nowego: był on ułożony przez inżyniera francuskiego Godina de Lemaisa w roku 1879, kiedy technika nie rozporządzała jeszcze dzisiejszymi wynalazkami.

Od samego początku główny dyrektor Towarzystwa Panamskiego zapewniał, że zamierza inżynierów amerykańskich zbudowania grobli jest szaleństwem, ponieważ, biorąc pod uwagę ogromną masę wody, którą groble będą musiały powstrzymać, nie można zaręczyć, czy grunt nie ulegnie ich ciężarowi.

Amerycanie nie zwracali na to uwagi i wzięli się do urzeczywistnienia wspomnianego projektu. Pracowali ostro lata i teraz przekonali się, że główny dyrektor Towarzystwa francuskiego miał słusność.

Budowa grobli od strony Oceanu Spokojnego jeszcze nie została rozpoczęta, lecz to, co zrobiono od strony Oceanu Atlantyckiego, już się zapadło. Stłuczona skała wysokości 18 metrów, która miała podtrzymywać groblę, nie zdołała się ostać; gliniasty grunt pod nią zachwiał się i grobla opadła o trzy sążnie.

Trzeba się było przeto zająć gruntowną zmianą całego projektu, choć na jego urzeczywistnienie wydano już około 500 milionów koron.

Przewodniczący wyznaczony przez senat komisji w sprawie przekopania kanału Panamskiego, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że wszystko trzeba będzie przerabiać. Groble, które chciało zbudować, na nie by się nie zdały. Po oster i pół rocznej pracy nad budową kanału szluzowego, nieuniknioną może będzie budowa kanału jednego poziomu z morzem.

Główny inżynier amerykański Hetsel, pomimo nader optymistycznego tonu swych doniesień, przyznaje, że nie może określić sumy niezbędnych wydatków, lecz przypuszcza, że będzie potrzebna około 1 250 000 koron. Zdaniem innych członków komisji kanał pochłonie jeszcze co najmniej z milijard rubli.

budzącym się z snu długoletniego muzom, jak umie. Zadaniem prasy być wrażliwą haria wszelkich przejawów artystycznych i opiekunką szybko zanikających dźwięków i barw na szarym niebie naszego bytu, do harmonijnej całości, o ile tkwi w nich pierwiastek twórczości, oryginalności i mocy.

Salon Stowarzyszenia wystawiam sobie jako centralę szlachetnej konkurencji, wzajemnej nauki i krytyki naszych malarzy. Tutaj są między sobą, tutaj wspólnymi siłami grupują i składają całość sobie na pożytek, społeczeństwu ku pokrzepieniu i obudzeniu ducha artystycznego.

Z punktu widzenia tych niewątpliwie szczerzych starań czynię przegląd otwartej wczoraj wystawy w ogrodzie dawnego Eldorado. Zgromadzone tam prace przeważnie malarzy i rzeźbiarzy swoich, w naszych twardych warunkach wyrosłych. Zamiary ich szczerze i niejednokrotnie stać muszą na wartość dzieła. Widoczny też, że komisja rozpoznawcza, wychodząc z założenia, że należy na początek przyciągać a nie odstraszać, zamknęła oczy na luźne usterki i wady, które w przyszłości oceniać będzie surowiej. Zapewne także tylko dla zaokrąglenia całości w dość ryzykownym wysoku zamieszczono z prywatnych zbiorów portret Jacka Malczewskiego, który z całością wystawy tylko w bardzo luźnym stoi stosunku. Najlepsze prace pozatym nie miejscowi wystawili artyści. Zaliczam do nich Emila Lindemana »Opoczynek obiadowy«, poprawny w rysunku, soczysty w kolorystyce, z należytym uwzględnieniem perspektywy. Na drugim miejscu wymienić wypada wielkopoleńską, stałą w Krakowie zamieszkałą, Zofję Sieniawską, która dała bardzo wierny i piękny pastel p. t. »Galicjanka« i sumiennie opracowane studium, beznagannę w rysunku, zajmujące w wyrazie p. t. »Honoratka«. Znacznie słabsze są prace Emilji Liszkowskiej, zawierające dużo błędów w kompozycji i rysunku. Najlepszy

Z zaboru austriackiego.

Święto międzynarodówki w Krakowie.

Kraków, 3. maja. Organizacje socjalistyczne z organem swoim Naprzodem na czele wyteżyły wszystkie siły, aby ożywić ślabinę w ostatnich latach »święto mając«. Zbiegli nie na wiele się przydały; robotnicy polscy zdają sobie coraz wyraźniej sprawę, że podobne bezcelowe manifestacje nie przynoszą im żadnego pożytku. Rano w śródmieściu nie było zupełnie nastroju świątecznego. Wprawdzie ruch był mniejszy, ale przyczyną tego objawu był dzień sobota, święto żydowskie, a nie »masowe zawieszenie pracy«. Wszystkie prawie warsztaty były w ruchu; stanał one natomiast w dniu 3. maja. Miejsce robotnicy pracowali wszyscy; wstrzymano roboty na niektórych budowlach, w niektórych fabrykach, w warsztatach.

Pochody demonstracyjne, zmniejszające się z każdym rokiem, w tym roku wypadły wprost śmiesznie pod względem ilości uczestników. Na zgromadzeniu przemawiał poseł Daszyński, dr. Bobrowski i Kaczanowski.

Proces Czasu.

Kraków, 3. maja. W tych dniach zakończono rozprawę przed Czaś o przekroczenie ustawy prasowej z powodu wznowienia kronikarskich o nieporządkach w magistracie krakowskim. Redakcję Czaś skazano na 20 koron grzywny. Wyrok wywołał w mieście powszechną sensację; jest to bowiem pierwsza grzywna, na jaką skazano Czaś w czasie jego blisko 62-letniego istnienia.

Z zaboru rosyjskiego.

Mowa Harusewicz w Dumie.

Petersburg, 3. maja. Podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa oświaty, w imieniu Koła polskiego wielką mowę wygłosił poseł Harusewicz.

Sprawa szkolna — mówił — to sprawa najdotkliwsza, to największa boleść żyda polskiego. Szkoła, obecnie istniejąca, wzięła sobie za cel rusyfikację, ale cel to niemożliwy do osiągnięcia. Naród polski nie będzie dla kogokolwiek pokarmem lekkostrawnym. Najlepiej dowiodła tego szkoła niemiecka. A jednak dążności rusyfikatorskie dotąd nie zaniechano. Coprawda, obecnie mówi się co innego, ale to tylko słowa. Czyż przemawiają inaczej?

Na dowód mówca przytacza nowe projekty rusyfikatorskie rządu, dotyczące szkół początkowych, jak również rosyjskiego wykładu historii i geografii w szkołach średnich.

Należy pojąć koniecznie — mówi dalej Harusewicz — że tylko polska szkoła może zadość uczynić polskiemu i wychować dobrych obywateli. Jest to żądanie nietyko pedagogiczne, ale i polityczne, to żądanie wyższego zrozumienia interesów państwowych. Pojmuję trudność ogólnego stanowiska Dumy, ale powinna ona zrozumieć, że początkiem zmiany stosunków polsko-rosyjskich musi być reforma szkolnictwa, jego ducha i systemu. Stanowiliby to inicjatywę ceną, gdyż byłoby wyrazem sumienia rosyjskiego. Mówca zaznacza jednak z goryczą, że zwrotu takiego nie można spodziewać się jeszcze teraz, gdy społeczeństwo rosyjskie nie rozumie kwestji, a dzierżący władzę upierają się przy systemie rządzenia w Polsce siłą, jakkolwiek system taki jest bezpożyteczny i bezcelowy.

Mowa Harusewicz wywarła poważne wrażenie, dzięki głębokości myśli, oryginalnemu postawieniu sprawy, oraz wielkiej szczeroci i otwartości, przy umiarkowanej formie politycznej. W kulona

Dalszy ciąg w Dodatku.

Mały feljeton.

Ze sceny. Wczorajszy wieczór, jeżeli nie był bezwzględnie najlepszym, to w każdym razie jednym z najlepszych wieczorów operowych tego sezonu.

Zawdzięczamy to przede wszystkim panu Tadeuszowi Łowczyńskiemu, którego Jontek był kreacją wszechstronnie doskonałą. Materiał głosowy pana Łowczyńskiego jest istotnie okazały, imponujący zarówno głębią tonu, jak szerokością skali. Świeżość i czystość głosu łączy się z kolorystyką wybitnie liryczną, który ze wzrostem napięcia nie tylko nie traci swej śpiewności i miękkości, lecz, przeciwnie, szczególnego nabiera dźwięku i blasku. Z ust pana Łowczyńskiego w momentach najsilniejszych nie padnie jeden ton choćby nieco szorstki, choćby nieco nieopanowany przez śpiewaka i niezastosowany do kamertonu lirycznej całości. Wrażenie śpiewu potęguje szczerzy a silny temperament, wyszukujący najdrobniejszy szczegół, żeby stosownym jego podkreśleniem wydobyć akcent charakterystyczny. Jeżeli dodamy, że temperament ten ożywia również całą grę pana Łowczyńskiego, spływającą się ze stroną wokalną w jedną organiczną całość, otrzymamy sylwetę bardzo dojrzałą, bardzo estetyczną kreacji artystycznej pana Łowczyńskiego, która stanowi — jak dotąd — punkt kulminacyjny naszego sezonu operowego.

Śpiew pani Ireny Sołtuh jako Halki nie stał na tym poziomie. Nie znaczy to jeszcze, by występ pani Sołtuh nie był musiał żywego budzić zainteresowania i poważnego wywołać wrażenia estetycznego. Już sam materiał głosowy pani Sołtuh jest nieposłledni. Szkoda tylko, że głos jej w poszczególnych pozycjach jest co do swego charakteru nierówny: wysoka skala — jedyna, silna (jak na nasze warunki akustyczne prawie za jedyna,

jeszcze »Starzec«, coprawda — bez oczu; »Dwie dziewczynki«, niezłe w układzie, rażą licznymi usterkami, tak samo akt kobiecy.

Bezpłatne sympatyczne są krajobrazy Jana Mycielskiego z dobranej podprzeczony kolorystyką, technicznie skończoną całość przedstawia Michała Wywiórskiego krajobraz »Zima«, trafny w kolorystyce, perspektywie i rysunku.

Z licznych prac Kazimierza Szyma, którego siła nie leży w krajobrazie lecz w studjach twarzowych zasługują na wyszczególnienie portret p. W. Z. i nieco twardy w kolorystyce portret p. J. P. Paulin Gardzielewski, który ceniony znów jest jako witrażysta, dobre wystawił odnośne szkice i rysunki. Znajomością rysunku i dekoratywnym kontrastem koloru odznaczają się krajobrazy Józefa Graczyńskiego; brak im jednakże zupełnie perspektywy i powietrza, a przede wszystkim studjów z natury.

Z rzeźb wysuwają się na pierwszy plan prace Wincentego Głabiana, niezłe są też próby talentu Fr. Ruszczyńskiego. Dużo oryginalności, sumiennosci w wykonaniu i polotu artystycznego mają projekty architektoniczne Leona Gendzierskiego doskonale opracowane są wyroby z srebra i brązu Kandziory.

Konkurs na plakaty dla tutejszej perfumerji »Universum« przedstawia się dość okazale i budzi zainteresowanie, zwłaszcza, że publiczność powołana jest do wydania sądu i rozstrzygnięcia współzawodnictwa Stowarzyszenia, które z obecnej wystawy niewątpliwie wyciągnie wnioski konieczne na przyszłość i warunkujące dalszy rozwój i powodzenie, życzyć należy stałości i wytrwałości w dalszej pracy.

W końcu chciałbym nadmienić, że z natury rzeczy od tej miary sądu, jaki stosować trzeba do Salonu Tow. Przyjaciół sztuki pięknych, tutaj odstąpiłem.

Tadeusz Jaworski.



Ś. p.

Stanisław Janta-Półczyński

b. obywatel ziemski

zakończył żywot doczesny, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony kilkakrotnie Sakramentami św., dnia 3 maja, w dzień skończonych 94 lat. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Marcina, w czwartek, d. 6 bm. o godz. 10 rano, następnie eksportu na dworzec do grobów rodzinnych w Raciążu w Pr. Zachodnich, o czym Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym donoszą ciężko strapione

dzieci, wnuki i prawnuki.

Poznań, dnia 3. maja 1906.

(Osobnych zawiadomień nie wysyła się).

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 67/69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuję w 24 godzinach.



Na wyprawy i podarki

polecam

srebrne tace, sztucze, kandelabry, kosze i żardyniery.
Również starożytne srebra z epoki Ludwika XVI.
Piękne butony brylantowe, o rubinach i szafirach złote
i srebrne łańcuchy w modnych fasonach. Bransolety,
obraczki ślubne.

Pięknie i dobrze chodzące zegarki pod gwarancją.
Dybizbański-Kuebner,
Poznań ul. Wiktorji nr. 10.

T. Maciejewski

Długoletni krojczy pierwszorzędných firm krawieckich
w Warszawie.

Poznań, ulica Berlińska nr. 16.

Pracownia eleganckich ubrań na miarę,
tak z własnych materiałów jak i powierzonych

Kasa oszczędności Banku Rolniczo-Przemysłowego Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od
1 marki począwszy płacone od 3 do 4 i pół procent podług

Na wystawie fachowej w Brukseli

medal
z uznaniem:
Pour excellentes Cigarettes



Specjalność amatorów dobrych papierosów
wszędzie do nabycia.
10 sztuk 20 fen.

Prawdziwe warszawskie papierosy.	Nr. 5 10 sztuk 15 fen. Nr. 45 10 sztuk 20 fen. 1002 FABRYKA TABACZNA "Noblesse" KALINOWSKIEGO PRZEPIÓRKOWSKIEGO W WARSZAWIE. 10 sztuk 35 fen. Nr. 117 niebieskie	Prawdziwe warszawskie papierosy.
----------------------------------	---	----------------------------------

Ważne dla właśc. kamienic!

Przy zmianie odpływów i kanalizacji **podług**
nowych przepisów poleca się do

Wykonania rysunków konsensowych
Załatwiania formalności na policji budowlanej
Wykonania wszelkich zmian i pobocznych robót

Biuro techniczne
L. Kiesling Nast. Hedinger

Tel. 2068 Poznań, św. Marcin 34.

Kosztorysy i prace wstępne bezpłatnie.

Nakładem **Przeglądu Narodowego**

wyszła z druku

Religia

w życiu narodowym

rozprawa

profesora **Wincentego Lutosławskiego.**

cena 30 kop. z przes. poczt 40 kop.

Skład główny: **Administracja Przeglądu Narodowego**

Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Do wynajęcia:

przy ul. Bismarka 8-9 na III. piętrze i parterze
mieszkanie o 6 pokojach z wszelkimi
przynależnościami natychmiast lub od 1. lipca rb.
Blizsze szczeg. w kantorze **W. Loga & Co.,**
Teatralna nr. 5.

W mieście powiatowym gdzie sąd gimnazjum i za-
łoga wojskowa w polskiej okolicy, jest dobrze rentująca się

kamienica

o trzech frontach w dobrym handlowym miejscu położona,
gdzie od wielu lat zaprowadzony hotel i księgarnia, tanio
do nabycia. Wpłaty 15 tys. marek.

Zgł. do Eksp. Kurjera Poznańskiego pod nr. 1524.

Górna Wałowa 2 l. vis à vis
pał. ces.
6-7 pokoje z przyn. i balkon
zajm. dotąd przez fizyka powiat.,
stos. zatem dla lekarza, do wyn.
od 1. 10. 09. Zgł. przym. 1481
J. Winiewicz, Berlińska nr. 5

Do wynajęcia:

przy ul. Teatralnej 5, na-
robnik pl. Wilhelmo-
wskiego w domu ogr. na
I. piętrze 1425
3 pokoje i kuchnia
od 1 paźdz. r b. Blizsze
szczegóły w biurze **W.
Loga & Co.,** tamże

Żaluzje i rolosy

dla okien mieszkalnych
: : i wystawowych : :
sprzedaje najtaniej

Aleks Budziński,

Poznań Posen O. 1.
Schützenstrasse nr. 28 parter
1800

Cenniki
na żądanie darmo i franko.
Długotrwała gwarancja.
Wszelkich systemów

Świeżo zastrzeżony,
staropolski likier żołądkowy

"Hetman"

również 1027
rosyjską krystalizow. kminkówkę

"Ukas"

poleca
A. Szmytkowski

Fabryka likierów
w Pniewach (Pinne).

Stemple wszelk. rodzaju
poleca fabryka
M. Seydlitz (Zał. 1886.)
Berlińska 13.

Tanio i dobrze

kupuje się

Meble

wszelkiego rodzaju

również kanapy, garnitury i t. p.

Całkowite wyprawy wyjątkowo tanio

we wielkim wyborze

przy ul. Butelskiej 10 i ul. Szerokiej 20

W. Nowakowski

dawn. Richter i Nowakowski

W Administracji pisma naszego

jest do nabycia:

Rok polski

w życiu, tradycji i pieśni

ZYGMUNTA GLOGERA,

autora **Encyklopedyi staropolskiej** ilustrowanej,
księgi rzeczy polskich, historycznej Geografii Polski
i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie drugie, w porównaniu z pierwszym
znacznie rozszerzone, mianowicie zawiera wszyst-
ko to, co w wydaniu poprzednim **cezarza ro-
syjska skreśliła.** Wydanie obecne jest formatu wiel-
kiej ósemki o 406 stronicach tekstu z czterdziestu
ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy
polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wylącznie**
tylko za staraniem redakcji naszej, która pragnie
Abonentom swoim uprzystępnąć i ułatwić nabycia nader
pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi

w administracji naszej cena zniżona 8 marek.

Tylko póki zapas starczy,
dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie**
tegoż autora

Pieśni dawne

z nutami w tekście. Stron 75.

Prosimy o **dokładny i wyraźny adres** i o za-
znaczenie, że nadesłane pieniądze przeznacza się
na **Rok Polski.**

DRYGAS

Fortepiany

i harmonia

tanio a rzetelnie poleca

A. DRYGAS

Poznań, św. Marcin 64.

Papierosy
z fabryki
SULIMA
sa
najlepsze

Produkcya roczna przeszło 300 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Żychliński

w Poznaniu

Cygara w największym wyborze.